



O. ZDZISŁAW JÓZEF KIJAS OFMCONV

LISTY ŚW. JÓZEFA



*O. ZDZISŁAW JÓZEF KIJAS OFMConv*

# *LISTY ŚW. JÓZEFA*



Księgarnia  
św. Jacka

Katowice 2021

## Wstęp

Urodziłem się w szpitalu powiatowym w Żywcu. Poród był długi i skomplikowany, stąd moja matka, chociaż nigdy mi o tym wyraźnie nie powiedziała, oddała mnie od razu pod opiekę św. Józefa, prosząc Go o wsparcie. Chciała nawet ochrzcić mnie Józef, ale tato, któremu ustąpiła, preferował imię Zdzisław; imię Józef znalazło się więc na drugim miejscu. Aby jednak uszanować pragnienie mamy, chętnie korzystam również z imienia Józef, o czym wie wielu moich bliskich.

Bardzo się ucieszyłem, kiedy Wydawnictwo „Księgarnia św. Jacka” poprosiło mnie o napisanie książki o tym wielkim Świętym. Papież Franciszek 8 grudnia 2020 roku – z okazji 150. rocznicy ustanowienia Opiekuna Jezusa patronem Kościoła powszechnego – ogłosił Rok św. Józefa, który zakończy się 8 grudnia 2021 roku. Z tej też okazji papież opublikował list apostolski *Patris corde*, w którym określił św. Józefa między innymi tytułami: „ukochany ojciec; ojciec czułości, w posłuszeństwie i w gościnności; ojciec twórczej odwagi”. Nawiązywał w ten sposób do dekretu bł. Piusa IX ogłaszającego św. Józefa patronem Kościoła. Przy tej okazji papież Franciszek ujawnił swoje osobiste nabożeństwo ku czci Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, podkreślając,

że od ponad czterdziestu lat codziennie odmawia modlitwę do św. Józefa. Publikacji listu apostolskiego *Patris corde* towarzyszył Dekret Penitencjarii Apostolskiej łączący Rok św. Józefa z darem specjalnych odpustów. Szczególne wskazania dotyczą dni tradycyjnie poświęconych pamięci Oblubieńca Maryi, takich jak 19 marca i 1 maja, oraz osób chorych i starszych „w aktualnym kontekście zagrożenia zdrowia”.

Z wielkim szacunkiem o Opiekunie Jezusa mówił także św. Jan Paweł II. 15 sierpnia 1989 roku opublikował adhortację apostolską *Redemptoris custos* o św. Józefie i jego posłannictwie w życiu Chrystusa i Kościoła, w której pisał, że „Bóg wezwał św. Józefa, aby służył bezpośrednio osobie i misji Jezusa poprzez sprawowanie swego ojcostwa: właśnie w ten sposób Józef współuczestniczy w pełni czasów w wielkiej tajemnicy odkupienia i jest prawdziwie «sługą zbawienia». Jego ojcostwo wyraziło się w sposób konkretny w tym, że «uczynił ze swego życia służbę, złożył je w ofierze tajemnicy wcielenia i związanej z nią odkupieńczej misji; posłużył się władzą, przysługującą mu prawnie w świętej Rodzinie, aby złożyć całkowity dar z siebie, ze swego życia, ze swej pracy; przekształcił swe ludzkie powołanie do rodzinnej miłości w ponadludzką ofiarę z siebie, ze swego serca i wszystkich zdolności, w miłość oddaną na służbę Mesjaszowi, wzrastającemu w jego domu». Liturgia przypomina, że Bóg «powierzył młodość naszego Zbawiciela wiernej straży świętego Józefa» i dodaje: «jako wiernego i roztropnego sługę postawiłeś (go) nad swoją Rodziną, aby rozciągnął ojcowską opiekę nad... Jednorodzonym Synem Twoim»” (nr 8).

O św. Józefie napisano już bardzo wiele. Bogata jest literatura egzegetyczna, teologiczna, duchowa czy ikonograficzna odnosząca się do osoby, która nie powiedziała ani jednego słowa, a przynajmniej nie zanotowała ewentualnej jej wypowiedzi żadna księga kanoniczna Nowego Testamentu. Według Biblii anioł trzykrotnie nawiedził Józefa podczas snu. Za każdym razem przynosił mu specjalny przekaz i wskazówki od Boga, które wskazywały mu, jaką winien podjąć decyzję, co zrobić lub czego zaniechać, dokąd się udać.

Po raz pierwszy anioł nawiedził Józefa, gdy ten dowiedział się, że Miriam jest brzemienna i chciał ją potajemnie oddalić.

Po raz drugi posłaniec Boga ostrzegł Józefa przed zbrodniczym zamiarem Heroda: „Gdy oni się oddalili, oto anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić». On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu; tam pozostał aż do śmierci Heroda” (Mt 2,13-15). Sen ten pojawił się po wizycie Mędrców. Święta Rodzina przeżywała trudne chwile. Herod zaniepokojony przepowiednią o narodzinach Mesjasza, postanowił Go zabić, obawiając się, że zajmie jego miejsce.

W trzecim śnie Józef dowiedział się, że może już bezpiecznie powrócić do rodzinnego kraju.

Józef jawi się jako człowiek otwarty na znaki Boga. Mógł podejść do snów w sposób czysto racjonalny i nie przywiązywać do nich wagi (według porzekadła: „Sen – mara, Bóg – wiara”). Ale nie! Józef nie wątpi w prawdę

Bożych objawień. Robi to, co każe mu anioł, w którym widzi posłańca Bożego.

Niniejsza książka nie jest bezpośrednio o Józefie. Jest próbą szukania odpowiedzi na pytania, jakie dręczą wielu z nas. Człowiek szuka więc mistrzów, którzy udzielą mu rozwiązania, wniosą światło, doradzą... Dla bardzo wielu takim mistrzem jest właśnie św. Józef. Ludzie, wierzący i niewierzący, piszą więc do niego w sprawach dla siebie ważnych, on zaś – jako dobry mąż, opiekun, człowiek pracy – cierpliwie i mądrze im odpowiada. Czyni to w formie listów. Odpowiadając na nie, nawiązuje, bardziej lub mniej, do osobistej historii. Czerpie z niej to, co – jak sądzi – może pomóc jego adresatom w wyjściu z trudności, w jakich się znaleźli, umocnić ich w wierze, pocieszyć w strapieniu. Czy jego odpowiedzi ich zadowolą? Ocenę pozostawiam Czytelnikowi.

Rzym, 18 lutego 2021 roku

## Wdzięczność za dary życia

Drodzy Lucy, Mario, Dominiku!

Otrzymuję od Was bardzo wiele listów i za wszystkie jestem bardzo wdzięczny. Poruszacie w nich tematy dla siebie ważne, zarówno bolesne, jak i radosne, a wszystkie z życia wzięte. Oto tego przykład; w jednych czytam żal do Wszechmocnego, a w innych wdzięczność względem tego, co czyni.

Tak na przykład Lucy pisze, że ma żal do Pana Boga, że mimo próśb jakby o niej zapomniał, że innym wokół błogosławi spełnieniem w każdej dziedzinie, a jej to chyba nienawidzi. Zazdrość ją zżera, gdy widzi zadowolonych znajomych, którym się wiedzie. A ona...? Zdrowie do niczego, samotność (ma 38 lat), praca, która nie daje żadnej satysfakcji i na dodatek niskopłatna, małe miasteczko i brak ciekawych ludzi wokół. I tak już od lat. Sądzi, że modlić się nie ma sensu, bo tyle lat nic nie dały jej modlitwy. Jest zrezygnowana i sfrustrowana. „Jak więc dalej żyć...?” – pyta.

Podobne odczucia ma Maria, która pisze, że czuje się niepotrzebna i samotna, że odczuwa bezsens otaczającego ją świata. „Pustka wyziera ze wszystkich stron – czytam w jej liście. – Człowiek wie, że Bóg jest, ale gdzieś daleko”. Mówi, że nie pisze listu, aby się użalać nad

sobą, ale tylko powiedzieć, jakie są realia. „Moje życie jest puste – pisze – a dusza pogrążona w mroku smutku. Czasem mam ochotę krzyknąć: «Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił?!»”.

Ale są też inne listy, pełne wdzięczności względem Boga i ludzi. Oto jeden z nich, przysłany mi przez Dominika: „Z mojej czteroletniej przygody z Bogiem (wcześniej byłem zagniewany na Boga, bo uważałem, że innym się wszystko udaje, a mnie nic nie wychodzi) wynika, że On chce wszystkim «nieba tu na ziemi uchylić». Problem jednak w tym, że najczęściej wcale nie mamy ochoty wzbić się jak orzeł. Wolimy natomiast siedzieć w klatce, bo tak jest łatwiej, wygodniej, prościej, po co się wychylać... Z własnego doświadczenia wiem, że Bóg daje tyle, na ile się otworzysz i Jemu zaufasz. On jest naszym wiernym przyjacielem i dlatego warto Mu zaufać”.

Nieco inne w treści są listy rodziców, którzy troszczą się o przyszłość swoich dzieci. Martwią się więc, czy zdołają zapewnić im godne życie? Czy będzie ich stać wybrać dla nich dobrą szkołę, właściwy kierunek studiów? Czy będą mieć pieniądze na dobry start...?

Jedni adresaci narzekają, inni z kolei dziękują. Jedni są pełni pretensji, a inni pełni wdzięczności. Jedni umieją dziękować za niewiele, a inni, mając nawet sporo, chcą jeszcze więcej i narzekają, że tego lub tamtego jeszcze nie mają. Proszą więc mnie, abym im doradził, jak utrzymać szczęście i pomnażać bogactwa? Ale jak doradzić? Jak nauczyć ludzi wdzięczności za to, co już posiadają, nawet jeżeli nie jest tego za wiele? Wszak jest bardzo wielu takich, którzy nie mają nawet tyle.



Drodzy!

To, co złe, dużo bardziej rzuca się w oczy niż to, co dobre. Trzeba koniecznie podejmować walkę z kontemplowaniem zła, które przejawia się w notorycznym narzekaniu, wytykaniu błędów innym, wskazywaniu na negatywne strony wszystkiego. Taka to już jest nasza natura, że łatwiej mówimy o tym, co jest złe, jakbyśmy mieli w sobie radar filtrujący tylko negatywne wiadomości. Sytuacje, w których nie potrafimy z wdzięcznością docenić tego, co już mamy, i nasze oczy wydają się być zasłonięte na przeszłość, mogą sugerować problemy ze świadomym przyjęciem dobra w teraźniejszości, a pośrednio również niemożność przyjęcia go w przeszłości. Znajomość ludzkiej natury podpowiada mi, że bardzo łatwo miejsce wdzięczności w sercu zająć może narzekanie, szemranie, brak nadziei.

Skoro wdzięczność jest tak bardzo potrzebna w życiu, to co robić, gdy nie przychodzi? Potrzebujemy wdzięczności w relacji z Bogiem, żeby czuć się przy Nim bezpiecznie, żeby z nadzieją patrzeć w przyszłość. Ale równie mocno potrzeba nam postawy wdzięczności w relacji z ludźmi, wszak z nimi przebywamy najczęściej; im więcej dobra i miłości, ale też wdzięczności jest w naszym odnoszeniu się do innych, tym łatwiej żyć, pokonywać codzienne trudności i z większą ufnością patrzeć przed siebie. Pytam więc, jak wzrastać we wdzięczności? Czym ją umacniać, kiedy słabnie? Gdzie szukać, kiedy jej brak?

Przyznam, że też miałbym powody do narzekania i wytykania Najwyższemu – oby nigdy to nie nastąpiło – że kazał mi przyjąć do siebie brzemiennej Miriam

i ruszyć do Betlejem (wszak mógł – jako wszechmocny – zawiesić dekret cezara Augusta o spisie ludności) właśnie wtedy, kiedy zbliżał się czas porodu. Co sobie pomyśleli o mnie inni mężczyźni, ojcowie? Ja, który uchodziłem w ich oczach za człowieka zaradnego i pracowitego, roztropnego i mężnego, nie umiałem zadbać należycie o godne miejsce na poród Dziecka? Ja, który budowałem domy dla innych, nie zbudowałem domu dla własnej rodziny? Jak to możliwe?! Czy jest do pomyslenia, abym ja, niczym żebrak – a przecież byłem potomkiem z rodu Dawidowego – pukał od drzwi do drzwi betlejemskiej wioski, gdzie była moja ojcowizna, prosząc o przyjęcie? I na dodatek nikt mnie nie przyjął! Nikt nie dał mi gościnności! Miałem ponadto uczucie, idąc od drzwi do drzwi, jakby spoza zamkniętych furtok śledziły mnie jakieś oczy, jakby były ciekawe mojej reakcji na odmówienie przyjęcia. Może chcieli wiedzieć, jak się zachowam? Co zrobię? Gdzie się udam? Wyglądało, że tylko pies cieszył się na mój widok. Może mnie rozpoznał? Widziałem, że wybiegł zza węgła domu. Nie wyglądał najlepiej. Uniósł w górę jedno ucho i chwilę uważnie mi się przyglądał. Potem zerwał się, szczerknął i gwałtownie machając ogonem, dopadł mojej nogi. Aż piszczał z radości.

Przeszliśmy z Miriam całą wioską i nigdzie nie było dla nas miejsca. Nawet moi krewni tłumaczyli się – nie wiem, czy szczerze – że nie mogą nas przyjąć. Za ostatnim domem zaczynały się już tylko pola i łąki. Gdzieś tam było – przypominałem sobie – pole Dawidowe, które ojciec zostawił mi w spadku. Ale po cóż mi pole – pomyślałem, a żal ścisnął mi serce. Miriam tymczasem

czuła się coraz słabiej, co było dla mnie znakiem, że czas porodu jest bardzo bliski. Doprawdy nie wiedziałem, co robić, gdzie się udać, kogo jeszcze i za jaką cenę prosić o pomoc? Czy miałem się i płakać? Czy miałem zacząć narzekać na ludzi za ich niewdzięczność, brak współczucia, zimne serce? Czy miałem wyrzucać Bogu, że ofiaruje życie, nie dając jednocześnie miejsca, aby mogło w godności przyjść na świat? Tego rodzaju pokusy istnieją zawsze. Ileż sił potrzeba, by się im oprzeć.

W tej trudnej chwili przypomniałem sobie – i niech Najwyższy będzie uwielbiony – że poza wioską stoi jeszcze jeden ubogi dom. Nie mieszkali w nim Żydzi, ale jacyś przybysze z daleka. On nazywał się Uza, a jego żona Ata. Już lata ich nie widziałem. Postanowiłem udać się do nich. Poza nimi nie znałem już tutaj nikogo.

Jeżeli oni nas nie przyjmą – pomyślałem – nie wiem, dokąd mogę się jeszcze udać...

Zastukałem. Znowu byłem pełen obaw, czy ktoś jest, czy otworzy, czy przyjmie... Modliłem się gorąco, aby byli i przyjęli. Bardzo chciałem, aby Dziecko przyszło na świat w domu, byłem wszak cieślą.

Po chwili w drzwiach pojawiła się kobieta z kaganikiem w ręku. Strój zdradzał, że była bardzo uboga, jej twarz była jednak spokojna i uśmiechnięta, bardzo życzliwa.

– To ja, Józef, syn Jakuba – powiedziałem na jej widok.

– Pokój tobie, Józefie. Jestem Ata, żona Uza... Męża nie ma, umarł. Dzieci też Wszechmocny już zabrał do siebie... Jestem sama...

Pokój nie zniknął z jej twarzy, kiedy mówiła o śmierci męża i dzieci. Nie dostrzegłem żadnego gorzkiego grymasu, wyrzutu, żadnej pretensji do Boga.

– Nie mam żadnego schronienia..., a na żonę przyszedł już czas... – powiedziałem, kierując wzrok na Miriam, która stała wsparta o osła.

Moje słowa i spojrzenie musiały być pełne błagania o litość, bo Ata odparła bez najmniejszego wahania:

– Ten dom jest waszym domem... Bardzo zapraszam... – i odsunęła się trochę na bok.

Wchodziłem do środka skromnej zabudowy w poczuciu dumy; oto mimo tylu trudności udało mi się wreszcie znaleźć jakieś pomieszczenie dla narodzin Syna. Czułem, że spełniłem spoczywający na mnie obowiązek troskliwego męża i przyszłego opiekuna. Co prawda, było to pomieszczenie biedne i daleko poza wioską, ale zawsze coś... Mogło być znacznie gorzej. Mogłem nie znaleźć żadnego. Dziękowałem więc Wszechmocnemu za to, co znalazłem. Byłem Mu wdzięczny, że wysłuchuje tych, którzy Mu ufają.

Pomogłem Acie przygotować posłanie dla Miriam. Zdjąłem z osła ciężary i przywiązałem do żłobu, zostawiłem też podrózną torbę i wyszedłem na chwilę przed dom, aby minęło napięcie. Spojrzałem ze spokojem za siebie. Nie wiem, czy to coś zasługiwało na miano domu. Przypominało bardziej grotę, ale było grotą obszerną i ciepłą.

– Bogu dzięki, że przynajmniej coś takiego – wyrwało mi się w ciszy. Ata zawsze dbała o czystość i porządek miejsca.

– Nie jest źle – dodałem. Zresztą, w takich warunkach mieszkało bardzo wielu, którzy nie mieli środków na budowę domu w wiosce czy w mieście. Wróciłem do środka, aby pomóc Acie rozpaść ognisko i nagrzać wody.

Kręciłem się trochę w środku, ale kobiety poprosiły, abym wyszedł i zostawił je same. Wiedziałem, że czas porodu się zbliża. Bez ociągania znów znalazłem się na zewnątrz groty. Miałem wrażenie, jakby nadal jeszcze nikt nie spał, a wokół było już ciemno, jakby wszystko ze mną czuwało, ziemia, ludzie, a nawet zwierzęta, jakby wszyscy trwali w jakimś dziwnym, ale zarazem radosnym napięciu. Nie dziwiłem się, że moje serce przepełnia napięcie i radość, ale że również udzielają się one innym? Tego nie rozumiałem. Radowałem się, że oto przyjdzie na świat Syn. Nie wiedziałem jeszcze, kim będzie, ale skoro przychodzi od Pana – myślałem – musi z Nim iść błogosławieństwo. Byłem pewny łaski Wszechmocnego. Ponieważ anioł objawił mi, że mam być Jego opiekunem, więc prosiłem Najwyższego, abym umiał to robić z miłością, z całą powagą i rzetelnie. Czy jednak będę w stanie? Od kiedy anioł objawił mi wolę Najwyższego, nie przestawałem się modlić o to. Nie oddalało to jednak pytań, wątpliwości, męskiej troski o rodzinę. Teraz zaś martwiłem się o Miriam, czy poród będzie bezpieczny? Jak będzie się czuć po? Czy szybko wróci do sił i kiedy będziemy mogli wrócić do Nazaretu? Myślałem też o rozbudowie domu w Nazarecie...

Wiele różnych myśli przechodziło mi przez głowę. Dziękowałem Wszechmocnemu – niech imię Jego będzie na wieki chwalone – za Atę. Widziałem, jak bardzo

troskliwie zajęła się Miriam. Doświadczona i mądra kobieta – pomyślałem. – Zaopiekuje się nią i Dzieckiem bardzo dobrze. Myśl, że jest i pomaga, uspokoiła mnie. Pomyślałem, że to nie przypadek, że przyszliśmy właśnie do niej, z pewnością chciał tego sam Najwyższy. Czy ktoś z tych, których prosiłem o przyjęcie – pomyślałem – byłby gotów zająć się ciężarną kobietą? Być przy niej w trakcie porodu? Najwyższy wie, co robi, nawet jeżeli człowiekowi wydaje się, że jest inaczej.

Po chwili dołączył do mnie również pies, ten sam, już wierny przyjaciel. Stał oparty o moją nogę, czujnie napięty, z uszami nastroszonymi, ze sztywnym ogonem. Był niespokojny i patrzył gdzieś w przestrzeń. Czasami spoglądał na mnie, to znów w przestworza, jakby szukał u mnie aprobaty dla swojego zaniepokojenia i oczekiwania na coś lub na kogoś. Jednak nie ustał dłużej w jednym miejscu. Zaczął się kręcić, nie mogąc znaleźć miejsca dla siebie.

Nie wiem, jak długo byłem na zewnątrz w oczekiwaniu na płacz Dziecka. Są to najcenniejsze i zarazem najtrudniejsze chwile w życiu mężczyzny, kiedy w napięciu czeka na życie, które kocha, jeszcze zanim się pojawi, aby kochać tym bardziej, kiedy weźmie je na swoje ręce, kiedy zacznie obejmować cud życia i dziękować za nie Stwórcy. Kiedy pojawia się życie, znika pustka, wszystko zaś przepełnia radość i wdzięczność. Odchodzi smutek, a jego miejsce zajmuje pragnienie, aby właściwie przyjąć życie. Nie wyrzucałem już Bogu, dlaczego żądał takiego wysiłku w szukaniu miejsca na nocleg, ale – przeciwnie – dziękowałem Mu, że był zawsze tak bliski i tak hojny w swoje błogosławieństwo. Czy zawsze jest

tak? Myślę, że kiedy mężczyzna czeka na życie i pragnie je przyjąć, i wychować, przestaje widzieć siebie, nie rozważa tego, co było, ale skupia się na tym, co ma być, jak będzie mógł najlepiej zadbać o rodzinę. Z narodzinami dziecka także on się odradza. Jego myśli są pełne życia, twórcze, pełne przyszłości.

Musiałem być bardzo zamyślony, bo ocknął mnie dopiero mocny głos Aty, która wyszła i powiedziała:

– Józefie! Ciesz się! Masz Syna! Wejdz, proszę, Miriam i Narodzony potrzebują ciebie!

Co za radość! Nie mogłem doczekać się tej chwili. Od razu wróciłem do środka. Poprzez dym i dość gęstą mgłę zobaczyłem Miriam. Była pochylona nad żłobem, w którym spoczywało Dziecko. Ona była skupiona, jakby adorująca. Byłem bardzo wzruszony i podekscytowany. Zbliżyłem się bardziej do żłóbka, aby ujrzeć lepiej Narodzonego. Był najśliczniejszy. Nie wiedziałem, czy mam coś powiedzieć, czy może lepiej milczeć i kontemplować. Chciałem Go dotknąć, ale bałem się. Był taki delikatny, zaś moje ręce – duże ręce cieśli – były twarde. Lękałem się więc, że mogę Go niechcący skrzywdzić. Miriam dostrzegła moje wahanie, dlatego sama wzięła Narodzonego:

– Nie bój się, Józefie – i bardzo delikatnie mi Go podała.

Równie delikatnie wzięłem Go. Moimi szorstkimi rękami dotykałem Tego, który począł się z Ducha Świętego – jak powiedział mi we śnie anioł. Głos zamarł na moich wargach. Dotąd jeszcze czuję smak łez, które spływały mi z oczu do ust. Były to łzy radości i wdzięczności Bogu za życie, że uczynił mnie świadkiem tego

cudu. Rączki Dziecka poruszyły się niemowlęcym ruchem, jakby czekając na jakieś błogosławieństwo. Małeńki Jezus otworzył oczy, które zapatrzyły się gdzieś w przestrzeń. Także pies stanął przy mojej nodze, spoglądając z zaciekawieniem w górę.

Drodzy moi!

Mógłbym całymi latami opowiadać o tym, co przeżyłem owej nocy w betlejemskiej grocie. Wy jednak znacie bardzo dobrze historię, stąd zamilknę. Nie mogę jednak przemilczeć mojej wdzięczności wobec Wszechmocnego. Wyznam szczerze, że owej nocy, na marginesie Betlejem, siedząc przy żłobku, w którym spoczywało Dziecię, byłem najbardziej szczęśliwym mężczyzną i ojcem pod słońcem. Byłem wdzięczny Najwyższemu za to, co spotkało mnie, bądź co bądź, prostego cieślę z Nazaretu. Wdzięczność i duma przepęłniały mnie. Rozlewały się we mnie. To prawda, że nie umiałem ich uzewnętrzniać, wszak byłem mężczyzną, który większość swojego życia spędził w warsztacie stolarskim przy obróbce drewna. Jednak moje uczucie wdzięczności było wielkie i szczerze. Dziękowałem Bogu, że dotrzymuje obietnicy i że nauczył mnie ufności, i to mimo pozornych trudności.

Byłem też wdzięczny Miriam, że była ze mną. Dziękowałem Bogu za Atę, że nas przyjęła, ale nie tylko. Proszę sobie wyobrazić, że moje uczucie wdzięczności obejmowało również psa przybłądę, który nie odstępował ode mnie. Dziękowałem za miejsce, które przyjęło na świat Dziecko, bez wątpienia najpiękniejsze miejsce na ziemi.



Trzymałem Dziecko na rękach, a moje serce biło wielką wdzięcznością. Być może trwałbym jeszcze bardzo długo w dziękczynieniu, gdyby nie jakieś odgłosy, które dochodziły z zewnątrz groty. Zaniepokoiłem się. Nie wiedziałem, kim są ludzie za drzwiami. Ata zbliżyła się do mnie i poprosiła, abym podszedł, bo przyszli jacyś ludzie i proszą o wpuszczenie. Odłożyłem Narodzonego i wyszedłem pospiesznie przed grotę.

– Czego chcecie? – zapytałem.

Przed drzwiami stała spora gromada rosnących ludzi, ubranych w ciepłą odzież, o twarzach groźnych i bojowym wyglądem. Trochę się przestraszyłem. Byłem sam. Chciałem więc, aby moje pytanie zabrzmiało serdecznie i pokojowo, ale czy istotnie tak zostało odebrane? Nie byłem tego pewny.

– Jesteśmy pasterzami z okolicy – powiedział jeden z nich, chyba najstarszy wiekiem. – Przyszliśmy złożyć pokłon Dziecku i oddać wdzięczność Wszechmocnemu.

Chyba zobaczył wielkie zdziwienie i lęk na mojej twarzy, bo zaraz dodał:

– Nie bój się! Słyszeliśmy głosy z nieba, które powiedziały nam, że mamy szukać Dziecka, które urodziło się w nocy, w grocie na polu Dawidowym i zostało położone do bydłęcego żłobu...

Nie mogłem więc im zabronić wejścia do środka. Skoro przysłał ich Bóg, musiałem ustąpić. Zawsze chciałem robić miejsce dla Boga, również tym razem nie mogłem Mu odmówić – niech zawsze się święci Jego imię. Usunąłem się nieco. Wchodzili jeden za drugim, ostrożnie, na palcach, w dziwnym uniżeniu. Bliskość Dziecka odmieniała ich. Z ich twarzy zniknął bojowy wygląd i stali

się łagodni i mili, jakby nie byli nigdy pasterzami, spaleni słońcem i wychłodzeni wiatrem.

Drodzy!

Jeśli potrafimy być wdzięczni nawet za małe rzeczy, wówczas Bóg z radością i obfitością dodaje nam jeszcze więcej. Im więcej w życiu wdzięczności, tym więcej obfitości i Bożego błogosławieństwa. Wdzięczność jest cechą ludzi pokornych i prostych. Tego nauczyło mnie życie i z radością, i szczerze dzielę się tym z Wami. W klimacie wdzięczności rozważam narodziny Syna.

Wasz Józef

# Spis treści

Wstęp	5
<i>List pierwszy</i>	
Być dobrym cieślą	9
<i>List drugi</i>	
Zakochanie się jest ważne	19
<i>List trzeci</i>	
Chcę mieć dziecko, ale nie mam na nie warunków	27
<i>List czwarty</i>	
Chcę odejść od żony	37
<i>List piąty</i>	
Życie podobne jest do drogi	49
<i>List szósty</i>	
Bądź mężny. Nie lękaj się!	59
<i>List siódmy</i>	
Wdzięczność za dary życia	69

<i>List ósmy</i>	
Życia nie można zmarnować	81
<i>List dziewiąty</i>	
Starość może być piękna	91
<i>List dziesiąty</i>	
Uroki życia zwyczajnego	99
<i>List jedenasty</i>	
Nie poddawać się trudnościom	109
<i>List dwunasty</i>	
Przymusowa emigracja	121
<i>List trzynasty</i>	
Trzeba być roztropnym	131
<i>List czternasty</i>	
Zgubić i odnaleźć Syna	141
Zakończenie	155
Bibliografia	157